Nr. 145. Kraków, Sroda 23 czerwca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopeasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefefon: Nr. 565

KRONIKA MIELECKA na str. 5.

Fizjognomja Izby.

Wiedeń, 22 czerwca.

(*B*) Leniwie toczy się rozprawa budżetowa. Pięć resortów ministerjalnych, a to: handel, koleje, publiczne roboty, rolnictwo, obrona krajowa, złączone w jedną grupę, stanowią wspólny przedmiot rozpatrywania ze strony Izby. Mowcy, jeden po drugim wstają i gawędzą o rozmaitych rozmaitościach dających się zaliczyć do jednego z tych pięciu etatów. Każdy z odnośnych ministrów również wygłasza należną mówkę. Anielski spokój i piekielna nuda zaległy salę obrad i wydrzeźniają się paskudnym grymasem.

Na pierwszy rzut oka znać, że Izba odbywa jakąś czynność mechaniczną, zgoła obcą istotnym jej dążeniom. Z chwilą kiedy opozycja zapowiedziała w kwestji budżetu walkę prawidłową, bez chętek obstrukcyjnych, znikło zwykłe zainteresowanie. Tylko w chwili głosowania, które co kilka dni odbywa się nad poszczególnemi grupami, Izba się zapełnia przelotnie. Potem znów wszyscy się rozbiegają, chroniąc przed spiekotą.

Gdy oto piszę te słowa, jakiś smutny poseł wywodzi nić swych smutnych poglądów. Słucha go nieszczęsny stenograf i jakiś ofiarny przyjaciel, robiący tłum, brawa, oklaski i gratulacje. Poczciwcowi, któryby mię w takich warunkach do końca wiernie wysłuchał, stanowczo bym w testamencie zapisał pokaźny legat.

A pomyślcie czytelnicy, że w chwili, kiedy te słowa piszę, jeszcze pięćdziesięciu mowców jest zapisanych do głosu.

Pomyślcie dalej, że wszyscy oni powinniby przyjść jeszcze dziś do głosu, gdyż w programie robót przeznaczone jest na dziś załatwienie się z grupą trzecią budżetu.

Jak tej sztuki dokonać, w tej chwili nikt jeszcze nie wie. Miłosierniejsi wyrzekną się głosu, ale ci inni, uporczywsi...?

Tymczasem z poza zasłon przyszłości najbliższej wychyla się już zalotne pytanie: co dalej?

Rząd za cenę pewnych koncesji radby koniecznie uzyskać ustawę, upoważniającą do zawarcia traktatów handlowych. Projekty i materjały przedłożył Izbie i czeka jej decyzji.

Lecz dla losów przedłożenia tego znamiennem jest dzisiejsze zebranie parlamentarnego Związku agrarzystów.

Z pomiędzy 270 członków tego związku jawiło się ledwie 80 posłów. Zebranie zagaił wiceprezes Z a z w o r k a, a po nim zabrał głos niemiecki agrarjusz dr D a m m. Oświadczeniu jego brakło jakiejkolwiek jasnej odpowiedzi co do stanowiska jakie chcą zająć agrarjusze niemieccy wobec traktatów handlowych. Nie dał żadnego ścisłego określenia.

Wobec tego czeski agrarjusz Udrzal zapowiedział, że niezawiśle od stanowiska jakie zajmą inne grupy agrarne, c z e s c y a g r a r j u s z e n i e c o f n ą s i ę p r z e d ż a d n ą a k c j ą, l e ż ą c ą w i n t e r e s i e i c h w y b o r c ó w.

I na tem obrady urwano.

Jeszcze budżet dokumentnie nie załatwiony, a już wychylają się nowe troski.

I to w dodatku, nader złowróżbne.

Z wczorajszego posiedzenia.

Z przemówień ministrów obrony krajowej i kolei podkreślić należy zapewnienia, że na rok bieżący zarząd wojskowy starać się będzie uwzględnić w jeszcze znaczniejszej mierze życzenia ludności, a to przez udzielanie u r l o p ó w p o d c z a s ż n i w nietylko właścicielom lub dzierżawcom włościańskich posiadłości, względnie ich synom, ale także rolniczym robotnikom wogóle. Co się tyczy ustawy wojskowej, opartej na d w u l e t n i e j s ł u ż b i e i nowej wojskowej procedury karnej, minister zapewnił, że niczego nie zaniedba, aby wnieść te przedłożenia, jeszcze w bieżącym roku. P o d w y ż s z e n i e p ł a c ż a n d a r m e r j i będzie przeprowadzone najpóźniej do końca bieżącego roku.

Minister kolei również zapowiedział pewne udogodnienia taryfowe w transporcie węgla i mleka.

W dyskusji podnoszono żądania poprawy rolnictwa, zwłaszcza pod względem zawodowego wykształcenia, — z posłów polskich wygłosił dłuższą mowę dr K o l i s c h e r, który głównie się zajmował sprawami kolei, żądając reform pod wielu względami. Mówca występował przeciw bezcelowemu nakładaniu na ludność 50 miljonowych ciężarów przez podwyższenie taryf kolejowych, skoro równocześnie nie zainicjuje się silnej polityki inwestycyjnej. Kanały — ten pierwszorzędny czynnik komunikacyjny — są dla Galicji nieodzowne i od energicznego żądania jak najrychlejszego ich wprowadzenia kraj nasz nie ustąpi. Upośledzoną jest także Galicja pod względem zbyt powolnego tempa w regulacji rzek, — brak jest także inżynierów. Wogóle Galicja była przez całych sto lat stale zaniedbywaną i dlatego tak trudno jej teraz podnieść się.

W Kole polskiem

obradowano wczoraj nad sprawą zniesienia ceł zbożowych, co do których Koło już wniosło własny wniosek, przyjęty przez komisję. Obecnie sprawę tę porusza wniosek posła Seitza, który rozszerza wniosek Koła, żądającego czasowego zniesienia ceł o termin po koniec r. 1910. Koło żądać będzie, by oba te wnioski łącznie traktowano w Izbie.

Włodzimierz Sulima.

Sobótki dawniej — a dziś.

U wszystkich ludów słowiańskich, zachowały się po dziś dzień pewne zwyczaje i obrzędy od czasów pogańskich, które z biegiem lat zanikają coraz bardziej. W całej Polsce, nie wyłączając nawet stolicy, rozmaite obrzędy jeszcze z czasów przedchrześcijańskich, odprawiane były na cześć ognia i wody. Obrzęd sobótki najbardziej był rozpowszechniony.

Jaki jest właściwy początek tego starego zwyczaju palenia ogni wśród tańców i śpiewów, głosi podanie ludowe następującą legendę:

W bardzo dawnych wiekach, nadobna dziewczyna »Sobótka« kochała się namiętnie w »Sieciechu«, który bawił na wojnie. Skoro jednak powrócił i z ukochaną odprawiał właśnie gody weselne wśród ochoczych pląsów i muzyki, wpadł nocą na wioskę tłum najeźdźców. Goście weselni rzucili się do broni, a »Sobótka« zasłaniając własnemi piersiami ukochanego, ugodzona pociskiem — poległa. Na cześć bohaterskiej dziewczyny, urządza lud pamiętny obchód i nazwał go »Sobótką«.

Rok rocznie gromadzi się na starem uroczysku liczna gromada dziewczyn i parobków, rozniecają duży ogień i wśród śpiewów tańczą i skaczą ochoczo, poczem dziewczęta wskakują do pobliskiej płynącej wody, gdzie wśród śmiechów i śpiewów tańczą przystrojone w kwiaty.

Uroczystość ta będąca zabytkiem z dawnych czasów pogańskich, zwana także Kupalnocką albo Kupałą, zmieniła się o tyle w ostatnich czasach, że podczas palenia Sobótek, wyłączono obecnie ową wesołą kąpiel.

Ten starodawny obchód, urządzamy dawniej — jak twierdzą niektórzy — na cześć Kupały, bożka płodów ziemskich, którego posąg był w Kijowie, miał miejsce zawsze 23 czerwca wieczór, w przeddzień św. Jana Chrzciciela. W niektórych okolicach obchodzono Sobótki około Zielonych Świątek.

Obrzęd ten był wszędzie szeroko rozpowszechniony. Znano go na Rusi, Litwie, Białej Rusi, Rosji, Serbij i t. d.

Dzisiaj jeszcze gdzie niegdzie w kraju naszym obchodzą Sobótki przerwane miejscami na Wianki. W Krakowie i Warszawie urządzają je na Wiśle, w Przemyślu i Sanoku na Sanie. Nadto wiele wiosek w Galicji, zatrzymało jeszcze ten starodawny obrzęd palenia ogni.

Nie podobna jednak na pewne twierdzić, czy przypuszczenia wyjaśniające znaczenie Sobótek, są choć w części prawdziwe i czy obrzędy te czyniono rzeczywiście na cześć bożka Kupały, czy też bohaterskiej dziewczyny »Sobótki«.

Nowoczesne badania rzucają obecnie zupełnie inne światło na znaczenie Sobótek. W ten sam bowiem sposób jak sobótki, i w tym samym czasie, wiele bardzo ludów urządzało już od wieków podobne obrzędy, chociaż charakter ich był zupełnie odmienny.

Rozliczne prace badaczy zamierzchłej przeszłości wykazują nam obecnie, że Sobótki mają zupełnie inne znaczenie, aniżeli twierdzi podanie ludowe. Wobec tego więc przypuścić należy, że skoro u wszystkich narodów urządzano te same obchody prawie w jednakowy sposób i o tej samej wiosennej porze — w czasie porównania dnia z nocą — to historja obrzędów będzie u wszystkich ludów ta samej natury.

W. Schreiber pisze w swojem dziele, (»Małżeństwo i jego dzieje«) że w czasach pogańskich, skoro tylko rzucone zostało pierwsze hasło wiosny, w miarę, jak organizm powstał z zimowego letargu, popadała cała ludność — nie znająca podówczas granic moralności — w szał płciowy, znajdujący swój wyraz w nocnych orgjach i zebraniach ludowych, odznaczających się zupełnem wyuzdaniem. Taką uroczystość ludową, zwaną »Kaaro« w nocy, przy świetle księżyca, urządzało plemię australskie, Waczanda, zaś plemię Hos w Bengalji — jak pisze Dalton — święciło »Magh Parah« również w podobny sposób. U Gindisów w Ondeypur — jak dowodzi Rouselet — obchód »Holi« odbywał się ku czci bogini wiosny Holiki, wśród ogromnej rozpusty i pijaństwa; brało w nim udział całe plemię bez względu nawet na wiek młodociany. We wiekach średnich obchodzono tą samą uroczystość pod nazwą »Nerenfest« w południowych Niemczech, tudzież we Francji.

Ten sam zwyczaj panował w wieku XIII w niektórych prowincjach nadbałtyckich, a że panował jeszcze dawniej w całej Polsce, świadczy o tem statut synodu Krakowskiego z roku 1408.

jeśli wejdą one na porządek dzienny jeszcze przed ferjami.

W sprawie traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi posłowie włościańscy z Koła polskiego występują przeciwko nim — jakie stanowisko ma co do tego zająć całe Koło, dziś zapadnie decyzja. (Czescy rolnicy-posłowie (agrarjusze) postanowili użyć wszelkich kroków, by nie dopuścić do uchwały traktatów — niemieccy wstrzymają się od głosowania).

Powyborcze uwagi.

II.

Wiem, że to co piszę, popularnem nie jest. Milsza mi jednak prawda, która jest drogą do naprawy Rplitej, niż poklask za tanie słówko pochlebstwa.

Ani też osobistej rzeczy nikt mi zarzucić nie może, bom o nic nie zabiegał, więc prawdę rzec mi wolno.

*Si parva magnis comparare licet**) to, co się w ostatnich dniach stało, jest wiernym obrazkiem starej Rplitej.

Dlaczego w nowej kadencji Rady Powiatowej krakowskiej brakło imion tak zasłużonych i doświadczonych, jak Jarzyny, Wójcika, Ptaka?

Skąd też ten brak uznania, ta niewdzięczność względem uczciwych i zasłużonych? Skąd ta burza nadciąga?

Przecież przez cały ciąg kadencji ci ludzie walczyli z zaparciem się siebie o sprawy ludowe, przecież tyle! tyle ich pomyślnie załatwili! Przecież oni to właśnie tak umieli się postawić, że ich głosu nie tylko słuchano, ale go szanowano!

Niestety, zdaje mi się, że wiem, skąd to wszystko.

W dawnej Polsce — tej co upadła, tej właśnie — nie lubiono, aby ktoś miał prawo się poszczycić, że oddał Ojczyźnie usługi. Zdawało się ludziom, że zasługa wynosi go nad innych, że ginie równość szlachecka. Więc go po łbie, więc precz z nim! Niech przyjdzie inny, żeby się nie wynosił nad brać szlachtę!

I na takie rozumowanie — które dziś nazwać gotowiśmy poprostu podłą zawiścią osobistą — nie pomogło już nic.

Rozum, dobra wola zmilknąć musiały, bo pomiędzy bracią kręcili się zrywacze sejmów, podżegacze Sicińscy, z gotową potwarzą, posądzeniem, plotką i taniem hasłem.

*) **Jeżeli wielkie rzeczy godzi się porównywać z małemi.**

Istny obraz dzisiajszych wyborów do Rady Powiatowej w Krakowie!

A tłum wyborców nie rozumuje, nie zastanowi się, tylko słucha, a słuchając słyszy tylko rzeczy złe, nigdy dobrych!

Kubek w kubek jak w dawnej Polsce!

A zasłużeni wodzowie Stronnictwa stoją, jak wodze wojsk, co porwane szałem strachu pierzchną. I patrzą bezsilni, z rozpaczą w sercu i słuchać muszą rzeczy, których się wrogom nawet nie mówi!

Znam ja to! znam!

Ale naprawdę smutek beznadziejny opanowuje, gdy się słyszy te z palca wyssane oszczerstwa na ludzi najzasłużeńszych w sprawach ludu. Przypominają się w szkołach czytane klasyczne przykłady niewdzięczności ateńskich obywateli i przypomina się, że po tych przykładach, w krótkim czasie przyszła Cheronea, ujarzmienie Grecji, a po sejmach w. XVII przyszło ujarzmienie Polski. Nie można bez oburzenia słuchać oszczerstw, jakoby wybitni w Stronnictwie robili interesy na wybieralnych urzędach honorowych. To już jest podłem kłamstwem! Ale właśnie te potwarze wyradzają apetyty i zazdrość!

Taką niestety! jest psychologja wyborów dzisiejszych, taką była i dawniej w Polsce.

Twierdzę, że aby złe leczyć, trzeba mieć odwagę wydobycia go na wierzch! Trzeba sobie to wszystko uprzytomnić, powiedzieć, niczego nie kryjąc, a wtedy znajdziemy na chorobę leki.

Leków jest przedewszystkiem dwa. Jednym jest oświata, ze szczególnym naciskiem na cnotę obywatelską, drugim wytężona praca organizacyjna i wyrabianie solidarności stronniczej.

Póki Stronnictwo nie jest pewnem, czy może liczyć na rozum i dojrzałość polityczną, albo na organizacyjną karność w swych szeregach, tak długo nie może ono liczyć na osiągnięcie swych celów ostatecznych, bo nie może wiedzieć, dokąd je popchnie w chwilach burzy niesforna masa, nie mająca poczucia solidarności stronniczej.

Objawy zaś takie, jak niechęć np. do członka Wydziału pow. za to, że za jakąś komisję pobrał należne mu prawnie dyety, albo zarzut, że »parzy strasznego pana« dlatego, że przywykł do używania języka literackiego, takie objawy są dowodem niedojrzałości, są smutnem świadectwem braku oświaty.

Do ludzi światłych i świadomych politycznych celów Stronnictwa, nie trafi z takim dziecinnym argumentem polityczny podżegacz.

Hasło zaś, aby tych co już byli, w zasadzie usuwać, jest niczem innem tylko objawem pobudzonej agitacją zazdrości, apetytów i ambicji.

Właśnie tak, jak dawniej w Polsce!

Stronnictwo Ludowe pomyślało świetnie sposób przemiany materji, tj. odnawiania nowemi siłami swego udziału w Radzie powiatowej. Chcąc otworzyć drogę nowym wpływom, siłom i myślom, postanowiło co kadencję zmieniać połowę radców. Pomijając już to, że chodziło o połączenie nowych dążeń z doświadczeniem z ubiegłej kadencji, postępowanie takie zapobiegałoby jeszcze innemu objawowi niedobremu.

Oto kandydaci licytują się przed wyborami w obietnicach, a jak tu bywało w pogróżkach na całą Radę. Miły Boże! czego to taki nowy radca nie zrobi. On właśnie! on! przewróci wszystko do góry nogami!

Istotnie zresztą przyjmujemy, że mówi w dobrej wierze.

Ale ci, co znają wewnętrzne urządzenie ciał zbiorowych, wiedzą, że bardzo wiele się da, albo się już dało zmienić, ale że jeszcze więcej zależy od umiejętności politycznych targów, z tego prostego powodu, że każda uchwała zależy od ilości głosów.

Kiedy zaś i jak zrobić większość głosów, uczy doświadczenie, no i życie się ludzi z ludźmi!

O tem też wiedziało Stronnictwo Ludowe, ale tego uwzględnić nie chciały niemyślące tłumy podżegane przez Sicińskich. Nowi Radcy zaś, stają wobec zupełnie obcych sobie żywiołów i bodajby nie było rozczarowania, bodajby próba się wypadła pomyślnie! Ale co ważniejsza! Bodajby po skończonej kadencji, tych samych rzeczy nie wypili ci nowo wybrani!

A takim właśnie rzeczom, pomyślana przez Stronnictwo Ludowe ciągłość, zapobiega najskuteczniej.

Cóż z tego, kiedy Siciński z Upity, dotychczas podobno jeszcze nie pochowany, bo go święta ziemia przyjąć nie chce, i dotychczas tłucze się on między polskim narodem.

Był on tu u nas w czasie wyborów! był!

Oh to! ten sam Siciński! wyrzucił z Rady ludzi tak potrzebnych i zasłużonych, jak Jarzyna, Wójcik i Ptak!

On to rozniecił płomień zazdrości i zawiści osobistej, upuścił śluzy cuchnącej sadzawki z potwarzą, on obudził śmieszne i dziecinne różnice pogardy między ludnością gmin podmiejskich, a wsi głębokiej.

On wreszcie doprowadził aż do rzucania podejrzeń na bezstronnych wodzów, jakoby własny robili interes.

W starej Polsce rozbijał się Siciński aż do czteroletniego Sejmu.

Gdy naród dojrzał, zginął Siciński, z za majowej konstytucji już i myśleć o nim nie można!

Tylko!... tylko, to było zapóźno!

Niechżeż nie wraca już! Niech po wsi się nie włóczy przeklętnik!

Baczmyż, aby go pochować, nim będzie zapóźno!

W. T.

W przeddzień św. Jana zgromadzała się ludność nocą na starych uroczyskach wśród zarośli, gdzie wyprawiano przy ogniskach szalone orgje. Od tych czasów zapewne datuje się i legenda o kwiecie paproci — przynoszącym szczęście — którego szukali w gąszczach chłopcy z dziewczętami.

Przy takich nocnych orgjach zdarzały się bardzo często najrozmaitsze wypadki, wobec czego marszałek koronny Bieliński zabronił tej zabawy w Warszawie, za którą poszły i okoliczne włości. Z biegiem lat zaś zaniechano tych obrzędów, nawet w zapadłych kątach kraju. Utrzymały się tylko zaledwie w kilku miejscowościach, a w miarę rozszerzenia się cywilizacji, wykroczenia przeciw moralności zanikały coraz bardziej, tak, że dzisiaj organizacja się obchód sobótek na paleniu ogni, śpiewie i pląsach.

Na wyspie Takiti, leżącej na Oceanie spokojnym, po dzień dzisiejszy urządzają sobie krajowcy wieczorne zabawy w zaroślach, na wzór naszych dzisiejszych sobótek. Zabawy te znane w języku krajowców »upa, upa«, mają obecnie charakter przyzwoitych zebrań, a urządzają je z okazji jakiejkolwiek uroczystości rodzinnej, na cześć jakiegoś bożka.

Nasz karnawał — jak twierdzą dzisiejsi badacze — ma być podobno również zabytkiem dawnych pogańskich zebrań nocnych. Cywilizacja tylko położyła tamę orgjom i zabawę skierowała na tory przyzwoitości.

Obrońcy kardynała Puzyny.

Zdawało się, że z samowolą kardynalską nikt chyba się nie solidaryzuje, wyjąwszy tylko podwładny kler, który musi albo temu potwornemu zakazowi przytakiwać, albo... milczeć, gdy ośmieli się kto z niego mieć inne o tem zdanie. Oburzenie świeckiego społeczeństwa przybrało rozmiary tak powszechne, że nikt do niedawnych jeszcze dni nie poważył się publicznie wystąpić w obronie kardynała Puzyny. A jednak teraz znajdują się i obrońcy...

Kto oni? Antysemici i konserwatyści — a charakterystyczne, że jedni i drudzy z dalekich stron: z Warszawy, tu, w kraju i w mieście, w najbliższem otoczeniu swojem nie znalazł kardynał Puzyna gorących wielbicieli swojego, potępionego przez ogół kroku, znowu z wyjątkiem kapituły krakowskiej (i to nie całej!) i z wyjątkiem... policji krakowskiej.

Pierwsi w bój o poniewierane imię kardynalskie wyruszyli antysemici warszawscy z »Roli«, wypisując na jej łamach bzdury tego rodzaju, że rodowa duma kniazowska nie pozwalała Puzynie zgodzić się na wpuszczenie takiego parwenjusza, jak Słowacki w uprzywilejowane miejsce królewskie, dla których byłoby to ubliżeniem...

Inny tygodnik wyjeżdża z równie poważnym argumentem: kardynał chciał zmonopolizować »honory wawelskie« wyłącznie na rzecz Mickiewicza... (co za gwałtowny zrobił się z kardynała wielbiciel Mickiewicza!)

Tego rodzaju niedźwiedzia przysługa, jaką oddały owe tygodniki kardynałowi w obronie jego samowoli, spowodowały wreszcie najbliższych duchowo ks. Puzyny konserwatystów do zabrania głosu. Padł on ze szpalt ugodowego »Słowa« warszawskiego, które utrzymuje, że jedynie powody kościelne teologicznej natury podyktowały kardynałowi to stanowisko. Jakieś przewielebne kolegjum 12 biegłych w piśmie św. doktorów teologji zebrało cytaty z dzieł Słowackiego, aby wykazać, że poeta »rozchodzi się w nich na wcale daleką metę z nauką kościoła, a nawet wyraża się zgoła jako heretyk«...

Oto powód. Ponieważ go podano jako jedyny i to przez sfery, bardzo do kardynała zbliżone, zacyna się w prasie krytyka tego powodu. Z miejsca przypomniał »Przegląd poranny« obrońcom kardynalskim, że przecież nie gorszym stróżem Wawelu był nieboszczyk kardynał Dunajewski, a przecież wpuścił w podziemia królewskie Mickiewicza, któremu chyba także można zarzucić nie zawsze zgodną metę z nauką Kościoła...

Teraz owo grono 12 mężów teologicznych gotowe i wobec Mickiewicza ten sam proces inkwizycyjny przeprowadzić. Ale, bądźmy spokojni! — pisze organ postępowców warszawskich.

„Kardynał krakowski, który tak gorliwie »kompromisował« z dworem wiedeńskim podczas »conclave« wbrew wszelkim teologicznym i kanonicznym przepisom, że ściągnął na siebie cenzury kościelne i omal z klątwą się nie spotkał, zgodzi się na kompromis i z Mickiewiczem, ponieważ kult

dla Mickiewicza nosi na sobie od biedy aprobatę „pałacu na Szlaku“ i „moralnego rządu w Galicji“. Teologja księdza Puzyny ma zbyt dużo konszachtów z najordynarniejszą polityką. Jest rzeczą zupełnie jasną, że nie za herezję ale za „demagogję“ zamknął kardynał krakowski Słowackiemu wrota Wawelu“.

W podobny sposób określa także Iza Moszczeńska na łamach warszawskiej »Prawdy« właściwy powód zakazu kardynalskiego:

„Chodzi mu wyłącznie o nałożenie na duszę narodu, pozostającego pod jego duchowną władzą jarzma polityki kościelnej, której Słowacki był nieprzejednanym wrogiem, którą zwalczał zarówno piorunowymi błyskami swych strof natchnionych, jak biczem zjadliwego sarkazmu«.

* * *

Towarzystwo polskiej młodzieży postępowej w Karlsruhe, urządziło przed kilku dniami wiec w sprawie zakazu kardynała Puzyny, na którym uchwalono następującą rezolucję:

„Oburzeni faktem odmowy ks. kard. Puzyny pozwolenia na pochowanie zwłok wieszcza naszego Słowackiego w grobach królewskich na Wawelu, wyrażamy nasz protest przeciw tak niesłychanemu pogwałceniu woli Narodu; jednocześnie przyłączamy się do rzuconej przez młodzież lwowską myśli sekularyzacji podziemi na Wawelu«.

Przeciw gwałtom policji

dokonanym poniedziałkowej nocy na chcącej demonstrować przed pałacem biskupim młodzieży odbył się wczoraj o godzinie 1 w południe wiec ogólno-akademicki w sali Kopernika przy udziale przeszło 600 słuchaczy i słuchaczek z różnych odłamów partyjnych.

Na porządku dziennym obrad było sprawozdanie rektora z jego interwencji w dyrekcji policji, tudzież obmyślenie przez młodzież sposobów dalszej akcji w kierunku uzyskania należytego zadośćuczynienia ze strony policji za wyrządzoną przez nią młodzieży akademickiej zniewagę.

Rektor Fierich przyjęty przez ogół młodzieży długotrwałymi oklaskami, przedstawił obszernie swoje starania, podjęte od pierwszej chwili po znanym napadzie policji, celem wyświetlenia sprawy. Od godz. 7 rano do 11 przed południem w poniedziałek przyjmował rektor we własnem mieszkaniu naocznych świadków owej masakry, którzy zeznali i podpisami własnoręcznymi stwierdzili szereg faktów, świadczących o rozbestwieniu pewnych organów policyjnych względem młodzieży akademickiej. To, co nocy krytycznej wyprawiali na plantach między Uniwersytetem a ulicą Wiślną niektórzy agenci, tudzież policja konna i piesza, ścina krew w żyłach i wprost nieprawdopodobnem się wydaje. Tratowanie końmi bez najmniejszego powodu i bez wezwania do rozejścia się, okładanie pałaszami i laskami chroniącej się po kioskach i pod straganami młodzieży, obrzucanie akademików przez policję ordynarnemi wyzwiskami, zaczerpniętemi ze słownika najgorszych społecznych szumowin — oto fakta niezbite, które naoczni świadkowie opowiedzieli rektorowi. Z dowodami tymi w ręku u'a' się rektor wczoraj o godz. 11 przed południem do delegata Namiestnictwa dra Fedorowicza, (dokąd przybył również dyrektor policji dr. Flattau) i tam rektor szczegółowo przedstawił karygodne zachowanie się policji. Tak delegat Namiestnictwa, jak i dyrektor policji przyrzekli przeprowadzić surowe śledztwo i w razie udowodnienia winy, przykładnie ukarać sprawców masakry. W końcu swego sprawozdania zapewnił rektor zgromadzoną młodzież, iż nie spocznie tak długo, póki znieważona młodzież Wszechnicy Jagiellońskiej nie otrzyma ze strony kompetentnych władz należytej satysfakcji.

Przemówienie rektora, owiane szczerą życzliwością dla młodzieży, nagrodziła młodzież hucznymi oklaskami.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie p. Baścika, uczestnika delegacji młodzieży, poczem po kilku przemówieniach uchwalił wiec przez aklamację następującą rezolucję:

„Młodzież zebrana na wiecu ogólno-akademickim z uznaniem przyjmuje do wiadomości sprawozdanie rektora o poczynionych przez niego zabiegach w sprawie obarzających gwałtów policji krakowskiej i wybiera z pośród siebie komisję, która zajmie się dalszem zbieraniem materjału dowodowego i w razie potrzeby wiec zwoła“.

Do komisji tej na wniosek p. M. Gołąba wybrani zostali: Baścik (»Spójnia«), Odroń (Czytelnia Akad.), Wicherek (Związek Akad.), Nowak (Zjednoczenie), Gruszkiewicz (Przedświt-Haszachar) i Puchałka (»Polonia«).

Na wniosek akad. Sarnka uchwalono jednogłośnie bez dyskusji dalszą rezolucję: »Młodzież akad. protestuje przeciw obecności kardynała Puzyny i dyrektorów policji na wszelkich uroczystościach uniwersyteckich«. — (Wbrew zaprzeczeniu »Głosu Narodu« sprawozdawca nasz stwierdza, że uchwałę taką wiec rzeczywiście powziął i nawet dwukrotnie stwierdził to przewodniczący).

Podczas wczorajszych obrad wiecu podsunęła się policja konna i piesza aż pod uniwersytet, prowokując swojem zachowaniem się gromadzącą się w uniwersytecie młodzież. Wobec tego wysłano natychmiast do rektora delegację z prośbą o poczynienie kroków, by policja z pobliża uniwersytetu została bezwarunkowo usuniętą, gdyż jej obecność może spowodować nowe zajścia. Z polecenia rektora udał się sekret. dr Waligórski do komenderującego komisarza i zażądał usunięcia policji z pod uniwersytetu. Dzięki tej interwencji policja została w jednej chwili odwołana z pod uniwersytetu.

Wielkie oburzenie wśród młodzieży wywołała notatka wtorkowego porannego »Czasu«, w której podano kilka szczegółów wręcz nieprawdziwych. Między innemi napisał »Czas«, że z grona młodzieży obrzucono policję przy ul. Wiślnej flaszkami i bito policjantów laskami. Ta informacja »Czasu«, jak zgodnie stwierdzili na wiecu wszyscy mowcy, świadkowie gwałtów policji, jest po prostu wyssaną z palca, puszczoną zapewne w tym celu, aby salwować policjantów przed ewentualnemi następstwami śledztwa. (Z ubolewaniem należy także stwierdzić, że tutejsza Filja c. k. Biura korespondencyjnego, zamiast bezstronnego przedstawienia sprawy, przesłała pismom lwowskim tendencyjnie skonstruowane sprawozdanie, zupełnie takie same, jak w »Czasie«...).

Po dłuższej dyskusji uchwalono jednomyślnie na wniosek p. Kucia, aby sprawę słuchacza uniwersytetu, który jako sprawozdawca zmyślone fakta powyższe w »Czasie« napisał (nazwisko jego jest znane!), oddano sądowi honorowemu do rozpatrzenia. Sąd ten stanowić będzie Komisja, wybrana poprzednio z pośród pięciu towarzystw akademickich, celem prowadzenia dalszej akcji w sprawie gwałtów policji. Wiec, na którym jako kurator fungował z ramienia Senatu prof. dr Juljan Nowak, zakończył się o godz. 3 po południu, a jego uczestnicy rozeszli się w zupełnym spokoju. — Wobec odwołania policjantów pieszych i konnych z pod uniwersytetu, nie przyszło do żadnych zajść po wiecu.

Ranni akademicy.

Podczas szarży policji konnej ciężko ranionych zostało z pośród młodzieży 10 osób — (w tem 2 słuchaczki) — które natychmiast opatrzyło Pogotowie ratunkowe, w poczekalni janitora w Uniwersytecie.

W rzeczywistości liczba rannych jest znacznie większa. Nie wszyscy bowiem zgłaszali się do dyżurnych Pogotowia z obawy, aby nie wytoczono im później śledztwa policyjnego o „opór władzy“, »wywołanie zbiegowiska«, »gwałt publiczny« i t. p. „zbrodnie“.

Znamy kilka wypadków, że słuchacze zranieni podczas onegdajszych zajść, udawali się wczoraj prywatnie do lekarzy krakowskich, którzy ich opatrywali.

Wczoraj np. zgłosiło się na oddział chirurgiczny dra Chłagi trzech akademików, ciężko ranionych kopytami końskiemi. Jeden z nich, słuchacz I. roku filozofji, od uderzeń kopyt końskich doznał złamania kości policzkowej i czołowej, tak, że zagraża mu utrata wzroku na lewe oko.

Słuchacz medycyny P. ma ciętą ranę w dłoń, słuchacz praw Ł. dużą ranę ciętą w czoło. Poważnie rannym jest słuchacz filozofji p. Łazarski, asystent przy katedrze fizyki, syn wybranego świeżo na rok 1909/10 rektorem profesora uniwersytetu; p. Łazarski **ma trójkątną ranę cięto-tłuczoną** pod lewem okiem.

W doniesieniu rektora, wręczonem w dniu wczorajszym dyrektorowi policji, znajdują się jeszcze następujące szczegóły występu policji w obronie kardynała:

P. Stef. Kräutlerówna, słuch. fil., została uderzoną w plecy i w głowę i widziała, jak bito i zraniono laską obok stojącego kolegę.

P. St. Deresz, słuch medycyny, widział, jak bito obok stojących kolegów.

P. Cezar Klein, słuchacz praw, uderzony laską w głowę.

P. R. Göttel, słuch. filozofji, został przez agenta uderzony 3 razy laską w głowę, nadto skułakowany przez policjanta.

P. Cz. Rokicki, słuch. fil., został uderzony laską w kark.

P. Józef Nitrilitt, słuch. fil., stwierdza, iż jeden z bijących agentów nazywa się Noga.

P. Kaz. Piotrowski, słuchacz medycyny, został przez grupę policjantów otoczony, obity pięściami, a nadto zraniony szablą w rękę, że pogotowie musiało udzielić mu pomocy.

Straż „honorowa“ przed pałacem Puzyny.

Przez cały dzień wczorajszy i noc dzisiejszą pilnowały silnie skonsygnowane na placu Franciszkańskim i w sąsiednich ulicach oddziały policji pieszej i konnej mieszkania Puzyny przy ulicy Franciszkańskiej przed ewentualnemi »owacjami« ze strony młodzieży akademickiej. Demonstracji jednak młodzież nie urządziła, aby nie dawać sposobności „walecznej“ gwardji pretorjanów policyjnych do... »urzędowania«.

Oprócz licznych oddziałów policji pieszej i konnej pełniących straż „honorową“ przed pałacem biskupim, fungował przez cały dzień wczorajszy ukryty w suterenach magistratu oddział złożony z 60 pieszych policjantów, którzy w razie akademickiej »owacji« przed Puzyną, mieli przyjść w sukurs swoim „kolegom“. Oddziały te dopiero dzisiaj nad ranem zostały odwołane z posterunków.

Wiec ogólno-akademicki

odbędzie się w piątek lub w sobotę najbliższą w sali Kopernika.

Na wiecu tym złoży wybrana przez młodzież komisja sprawozdanie ze swej działalności, podjętej w obronie znieważonej godności akademickiej.

Rektor udzielił już pozwolenia na odbycie tego wiecu.

Z życia krakowskiego.

Na „Dar Grunwaldzki“. Za inicjatywą członka naszego Stronnictwa p. Janusza Górskiego wnieśli urzędnicy i miesięcznie płatni funkcjonarjusze fabryki wagonów i maszyn w Sanoku do swej przełożonej dyrekcji obszerne pismo, w którem wykazując potrzebę obrony kresów, podają do wiadomości dyrekcji, że z dniem 1 lipca b. r. przystępują do zorganizowania »Daru Grunwaldzkiego« i upraszają Dyrekcję o zezwolenie na kursowanie arkusza subskrypcyjnego pomiędzy urzędnikami i na zezwolenie, ażeby przy wypłacie poborów miesięcznych, kasa fabryczna ściągała subskrybowane na powyższy cel kwoty i odsyłała je do Głównego Zarządu Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie“. Subskrybowano razem 1117 kor. 80 hal. Ze znaczniejszymi datkami pospieszyli członkowie Dyrekcji fabryki. Charakterystycznem jest, iż urzędnicy żydzi opodatkowali się wyżej, niż zaliczający się do endeków i niż członkowie „Sokoła“.

Nie wątpimy, iż za przykładem urzędników sanockiej fabryki wagonów i maszyn — pójdą urzędnicy wszystkich krajowych instytucji, zakładów, stowarzyszeń, spółek etc.

Nauka strzelania w szkołach średnich. Na podstawie normalnego planu naukowego dla szkół średnich, może być obecnie zaprowadzoną w poszczególnych gimnazjach i szkołach realnych nauka strzelania, jako przedmiot nadobowiązkowy. Ministerstwo obrony krajowej postanowiło poprzeć jaknajusilniej władze szkolne, wprowadzające ten przedmiot do szkół średnich i oświadczyło gotowość dostarczenia wojskowych instruktorów dla tego przedmiotu, tudzież karabinów repetierowych oczywiście bezpłatnie. Również godzi się ministerstwo, by uczniowie używali strzelnic wojskowych w niedziele, święta i dnie, w których strzelnice nie są zajęte przez oddziały wojskowe.

Deputacja do Wiednia w sprawie wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez wybuch prochowni wyjedzie dziś. Jest ona, złożona z prezydenta Krakowa dra Lea, burmistrza Podgórza, posła Marjewskiego, wiceprezesa Rady powiatowej krakowskiej dra Skrzyńskiego i prezesa Rady powiatowej wielickiej p. Czecza, którzy udadzą się z wygotowanym w tej sprawie memorjałem do ministrów Galicji, skarbu, wojny, obrony krajowej i spraw wewnętrznych, a nadto będą na posłuchaniu u cesarza. Deputacja ma obowiązek przeprowadzenia spraw: wypłaty odszkodowania, przenie-

sienie prochowni wojskowych do miejsc więcej odległych i zniesienie rewersów demolacyjnych.

Z kraj. komitetu jubileuszu Słowackiego otrzymujemy następujący komunikat:

„Z powodu pojawienia się w Krakowie pogłosek o rzekomem zamknięciu listy zamówień na biust Słowackiego dłuta Wacława Szymanowskiego, stwierdzamy, iż lista zamówień ani ograniczoną, ani zamkniętą nie jest, a wszelkie zgłoszenia przyjmuje nadal sekretarz generalny komitetu dr Wiktor Hahn, Lwów ul. Żulińskiego l. 11a.

Zarząd główny T. S. L. w dniach 5 i 6 bm. odbył VI plenarne posiedzenie przy udziale 31 członków, na którem przyjął do wiadomości sprawozdania kwartalne z czynności wydziału ściślego, sekcji i komisji, oraz biura centralnego, ustalił termin walnego zjazdu TSL. (odbędzie się 3 i 4 lipca br. w Kołomyi) oraz jego porządek dzienny, przeprowadził szczegółową dyskusję i wybrał osobną komisję wykonawczą celem przeprowadzenia Daru Grunwaldzkiego (komunikat w tej sprawie ogłoszony został osobno), nadał posadę profesorską w gimnazjum realnem TSL. w Białej p. Z. Podgórskiemu z Jarosławia, ustalił kadencje członków Zarządu Głównego na najbliższe trzechlecie, uchwalił polecić Kołom energiczne popieranie szkolnictwa zawodowego przez skierowywanie młodzieży do szkół zawodowych, przekazał parcele i budynki szkolne w Łukowcu Wiśniowskim, Wołosowie i Ulicku-Seredkiewicz na rzecz funduszów szkolnych miejscowych pod warunkiem, że językiem wykładowym w tych szkołach po wieczne czasy będzie język polski. W sprawie oddania budowy Seminarjum TSL. w Białej budowniczemu E. Rostowi z Białej postanowił Zarząd Główny przedłożyć walnemu zjazdowi wszelkie materjały i dokumenta, odnoszące się do tej sprawy.

Wycieczka rosyjska w Krakowie. Już o godzinie 9 i pół wieczorem wczoraj zjawili się na dworcu krakowskim delegaci „Kółka Sławistów“ z prof. Zdziechowskim na czele oraz sekretarzem związku turystycznego p. Rosnerem, oczekując przyjazdu studentów rosyjskich z Petersburga. Pociąg ze Lwowa, mający ich stamtąd przywieźć, zajechał — niema nikogo. Wśród zgromadzonych chwilowe zaalterowanie, gdy nadchodzi wiadomość, że przyjadą następnym pociągiem o godz. 11 m. 20. Na dworcu ożywienie nie wielkie, z wyjątkiem delegatów nikt, zdaje się, nawet nie wiedział o wycieczce. Zajechał wreszcie pociąg — patrzymy pilnie na wszystkie strony — są! Jest 18 osób, w tem 4 panie. Najpierw nastąpiło zapoznanie między prof. Zdziechowskim i prof. Aleksandrem Pogodinem, prowadzącym wycieczkę i wreszcie ze wszystkimi uczestnikami wycieczki. Jak się dowiadujemy: wycieczka wyjechała z Petersburga do Kijowa, poczem zabawiła kilka dni we Lwowie, po zwiedzeniu Krakowa wyjedzie do Pragi, Budapesztu, Belgradu i Sofji. Po przywitaniu zawieziono przybyłych do kwater przygotowanych przez związek turystyczny, to jest do Hotelu Centralnego, gdzie zostawiono panie i do Hotelu Kleina, gdzie są kwatery dla panów. (Można było inny hotel wyszukać!)

Dzisiejszy ranek spędzili wycieczkowcy na zwiedzaniu Krakowa pod przewodnictwem p. Rosnera i delegatów Związku turystycznego. Na Wawelu oprowadzał ich prof. Mycielski. Wieczorem na cześć gości będzie bankiet w Starym teatrze. Bilety na bankiet (po 4 kor.) sprzedaje p. Henryk Pawlikowski, ul. św. Anny l. 12.

W wycieczce bierze udział także trzech Polaków, pp. Witold Drebig, ze Smoleńska, Mieczysław Grzybowski z Chersonia i Jerzy Wolski z Piotrkowa. Prof Pogodin i kilku uczestników Rosjan mówią całkiem poprawnie po polsku.

Z teatru ludowego. Dziś po raz 14 „Figle wiosenne“ operetka w 3 aktach. W czwartek „Otello“, tragedja w 5 aktach Szekspira. W znakomitej tej tragedji tytułową rolę odtworzy dyr. Rygier, który rolę Otella, zalicza do swoich najlepszych kreacji.

W piątek po raz drugi „Otello“. Na sobotę i niedzielę po południu dyrekcja teatru przygotowuje sztukę 5 aktową G. Zapolskiej p. t. „Małka Szwarcenkopf“. W niedzielę wieczorem po raz 3 ci i ostatni „Otello“. W poniedziałek po raz ostatni „Ona i jej mąż“ farsa w 4 aktach ze śpiewami i tańcami. We wtorek „Lalka“ operetka, benefis i ostatni występ panny Brzozowskiej.

Podziękowanie. Komitet urządzający festyn na dochód Przytuliska i Twa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4 składa niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim a wszystkim, którzy raczyli przyjść z pomocą i zasilili szczupłą kasę Towarzystwa. Przychodu było kor. 1.500, a po potrąceniu kosztów pozostało około 1 200 kor. Głównym dochodem są naddatki, które przyniosły do 500 kor. Były one szczegółowo ogłaszane, a należy do nich jeszcze kwota kor. 30, zebrana przez członków Tow. Strzeleckiego. W imieniu komitetu: *J. Federowiczowa*

Festyn Stowarzyszenia stróżów. W ubiegłą niedzielę odbył się festyn w parku krakowskim na dochód Stowarzyszenia katolickiego stróżów. Pomimo licznych innych festynów i różnych zabaw, przyniósł festyn dochodu czystego 50 koron, a fantów pozostało na kwotę 155 koron. Stowarzyszenie poczuwając się do obowiązku, składa wszystkim, którzy zajmowali się urządzeniem festynu i licznie na niego przybyli, „Bóg zapłać“.

Nowym wozom do skrapiania ulic nie można nic zarzucić, byłyby niezłe, gdyby nie to, że obsługujący je funkcjonarjusze nie umieją, czy nie chcą się z nimi porządnie obchodzić. Wozy te są tak urządzone, że można przy nich uregulować szerokość wytryskujących z nich promieni wody, tymczasem owi funkcjonarjusze nie dbają o to zupełnie i zalewają najspokojniej w świecie trotoary, (bo żeby to chociaż całe) i idących nimi przechodniów. Nie zawsze można schować się do bramy, a już na tak ruchliwych ulicach, jak Florjańska, to zawsze ofiarą niedbałości tych panów pada znaczna ilość przechodniów. U nas wszystko, co dobre, musi się paczyć, możeby tak zarząd zakładu czyszczenia miasta wpłynął nieco na szerokorozlewne zapędy swoich funkcjonarjuszy. *zw.*

Znalezione capy. Magistrat ogłasza: W stajniach zakładu ogrodów miejskich znajdują się dwa capy, zajęte przez dozorcę plant 8-go bm. niewiadomego właściciela. Po odbiór tychże może się zgłosić ich właściciel do inspektora ogrodów miejskich, który wyda je po udowodnieniu własności i po zapłaceniu kosztów utrzymania. W razie, jeżeli się do dni 8 po odbiór tych capów nikt nie zgłosi, zostaną one na publicznej licytacji sprzedane.

Znowu zamach samobójczy. Co kilka dni notuje kronika coraz to nowe zamachy samobójcze i to przeważnie ludzi młodych. Wczoraj o godz. 11 w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe do abiturjenta szkoły realnej Z. S., który w zamiarze odebrania sobie życia spożył znaczną ilość migdałów gorzkich. Nastąpiło zatrucie; wypompowano mu jednak prowizorycznie żołądek i odwieziono do szpitala, skąd, jak nam donoszą, nad ranem wrócił sam do domu. Powodem zamachu miał być zawód w miłości.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Środa: „Waleczny żołnierz“ operetka w 3 aktach aktach Oskara Strausa.
Czwartek: „Madame Butterfly“, występ T. Łowczyńskiego.
Piątek: „Waleczny żołnierz“.
Sobota: „Cyganerja“, opera w 4 aktach Pucciniego. Gościnny występ Ireny Bohuss i T. Łowczyńskiego.
Niedziela: o godz. $3^1/_2$ po południu „Posłaniec nr 6666“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem „Opowieści Hoffmana“ opera fantastyczna Offenbacha.
Poniedziałek: „Eugenjusz Onegin“, opera w 4 aktach Piotra Czajkowskiego; gościnny występ Ireny Bohuss i Tadeusza Łowczyńskiego.
Wtorek: o godz. $3^1/_2$ „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Lehara; wieczorem „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego, występ Tadeusza Łowczyńskiego.
Środa: „Waleczny żołnierz“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.
Czwartek: „Traviata“, opera w 4 aktach Verdiego. Ostatni gościnny występ Ireny Bohuss i T. Łowczyńskiego.

Teatr ludowy.

Środa: „Figle wiosenne“ operetka w 3 aktach.
Czwartek: „Otello“, tragedja Szekspira w 5 aktach.
Piątek: „Otello“.
Sobota: „Małka Szwarcenkopf“ sztuka G. Zapolskiej w 5 aktach.
Niedziela: popoł. „Małka Szwarcenkopf“; wiecz. „Otello“.

Administracja „Gazety Powszechnej“

przeniesioną została z dniem dzisiejszym na **ul. Krótką l. 6.** (Redakcja zostaje na ul. św. Anny 4, II p.).

Z operetki.

„Waleczny żołnierz“ O. Strausa. Bernard Shaw protestował podobno bardzo gorąco przeciwko przerabianiu jednej z najlepszych jego komedji na... operetkę; jedyną satysfakcją, jaką — poza sutem honorarjum — w zamian za to otrzymał, było, że libreciści z taką bezwzględnością przykroili tekst do utartych oddawna wymagań operetkowej sceny, przyozdabiając go równie utartymi efektami, że trudnoby się domyślić w „Walecznym żołnierzu“, poza zasadniczym pomysłem, udziału autora „Bohaterów“. Najlepiej stosunkowo wypadł w przeróbce tej akt pierwszy, dość żywy i zabawny, głównie przez pocieszną figurę kapitana Masakrarza (wyśmienicie grał go p. Paszkowski), muzycznie też najlepiej i najciekawiej opracowany; następne dwa akty nie odznaczają się niczem tak szczególnem, coby dawało możność wyróżnienia „Walecznego żołnierza“ z pomiędzy tych paru tuzinów, poznawanych od lat kilku operetek.

Oskar Straus uchodzi za równie zdolnego, jak Lehar, w każdym razie dzięki „Czarowi walca“, ścigającemu się z „Wdówką“ o ilość przedstawień, jest równie jak on modnym. Muzyce, ilustrującej „Walecznego żołnierza“ nie brak lekkości, ani melodji łatwo wpadających w ucho, (przykładem: kołysanka i walc z aktu I-go, mające warunki popularności), urozmaicenia rytmicznego dość wiele obok efektownego chwilami orkiestralnego podkładu, naogół jednak uderza pewien brak oryginalności i samodzielnego charakteru; czuć nawet wpływ samego Lehara, który wyzyskawszy z takiem powodzeniem tło czarnogórskie, okazał się mimowoli pomocnym Muzie p. Oskara Strausa.

Powodzenie swe zawdzięcza premiera wyłącznie niemal paniom Miłowskiej, Schuppównie i Kasprowiczowej, tyle humoru, ożywienia i wdzięku okazały w grze i śpiewie, pp. Krzewiński, Paszkowski i Patiuszenko dzielnie im dopomagali. — Ogólny ton operetki byłby tym razem mniej rażący, gdyby znowu nie pewne koncepta, dopuszczalne chyba, co najwyżej, na komersach akademickich o bardzo spóźnionej porze, nasuwające po raz nie wiedzieć zresztą już który smutne refleksje na temat coraz niższego niemal poziomu, na jaki spada u nas operetka. Trudno żądać dowcipu od wykonawców tam, gdzie go nawet w przybliżeniu nie daje rzecz sama, równie trudno jednak przyjmować zamiast tego trywjalności, szarżę i posługiwanie się na najprymitywniejsze gusta obliczonymi efektami, jak np. w niedzielnej „Słodkiej dziewczynie“. Ale... czekać, by pan Solnicki zdobył się na gust i miarę w zachowaniu na scenie — byłoby podobno równie śmiałem życzeniem, jak wymaganie od p. Sawickiego głosu i zrozumiałej dykcji....

Podgórze.

Czytelnia akademicka rozwija się coraz lepiej. Kilkanastu świeżo zapisanych członków rozbudziło życie i przyczyniło się swoją pracą do uświetnienia festynu, nazwanego „Rewolucją zabawową“, a urządzonego przy sprzyjającej pogodzie i nader licznej frekwencji gości 20 b. m. Festyn ten udał się całkowicie. Wieczorem rozpoczęto: „Teatr humoru“, gdzie amatorzy-artyści udatną grą pobudzali ustawicznie do śmiechu rozbawioną publiczność. Przy tej sposobności zebrano na „Dar grunwaldzki“ przy wstępie do parku, jako podatek od biletów K. 22·54.

W Sokole także życie wre. Przy otwarciu kręgielni wzięło udział kilkudziesięciu druhów. Wesoły nastrój panował do późnej godziny.

Ruch budowlany bardzo słaby. Przy ul. Kalwaryjskiej wybudowano dwupiętrową kamienicę, pozatem zadawalniają się kapitaliści odnowieniem starych szpetnych kamienic, jak to ma miejsce w Rynku. Około kościoła roboty trwają dalej i przeciągną się jeszcze długo, a to z powodu braku funduszów.

Mieszkańcy mniejszych uliczek skarżą się na nieporządek, jaki panuje bezustannie. Najwięcej daje się on odczuć w ulicy Krakowskiej, głównej arterji prowadzącej od mostu podgórskiego w Rynek. Na obydwie strony chodników spadają tam tumany kurzu z wysokiego nasypu stromo ułożonego i nasycają mikrobami razem z piaskiem głodnych akademików, urzędników i studentów, spieszących po wykładach i biu-

rze do domu. Możeby p. Maryewski zesłał rosę niebieską...

Zmarli. Wczoraj zmarł w 80 roku życia Maksymilian Wodzinowski ojciec znanego artysty-malarza.

Wiadomości telefoniczne.

Rażony piorunem — pożar.

Kamionka strumiłowa. Wczoraj o godz. 1 popoł. został nauczyciel szkoły ludowej w Jasienicy polskiej Ludwik Wachtel lat 22 od piorunu w głowę rażony i natychmiast ducha wyzionął. Miało to miejsce u gospodarza Kruka w Jasienicy polskiej podczas obiadu. Gospodarz Kruk, u którego nauczyciel się wiktował, został tylko o ziemię powalony, a widząc, iż dom się zaczyna palić wyniósł zwłoki nauczyciela na podwórze. Dom mieszkalny, szopa, stajnia Kruka (ubezpieczone) się spaliły. Więcej nikt szkody nie poniósł. *W. B.*

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. Dr. Wekerle prosił wczoraj na audjencji cesarza w imieniu całego gabinetu o dymisję. Cesarz polecił jeszcze przez kilka dni obecnemu gabinetowi prowadzić rządy, dopóki nie poweźmie ostatniej decyzji.

Nota turecka w sprawie Krety.

Konstantynopol. »Jeni Gazette« donosi, że rząd turecki wysłał notę do mocarstw, w której oświadcza, że po wycofaniu wojsk i okrętów mocarstw z Krety, Kreteńczycy i Grecja podejmie akcję **dla dokonania aneksji wyspy.** Rząd turecki oświadcza, że w żaden sposób do tego nie dopuści i nie cofnie się nawet przed podjęciem kroków wojennych.

Rząd turecki oświadcza gotowość rozpoczęcia rokowań celem nadania Krecie autonomji i wzywa mocarstwa do zastosowania się do tego nowego stanowiska.

Wrażenie w Grecji.

Ateny. Doniesienia o zbrojeniu się Turcji i wzmocnieniu po stronie tureckiej, pasu granicznego, wywołały w Atenach wielkie wrażenie. Na Krecie cała ludność grecka w liczbie 300.000, a więc tak kobiety jak i mężczyźni są uzbrojeni.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg. W ostatnim tygodniu cholera z dnia na dzień wzrasta. Podczas, gdy 17 bm. zachorowało 24 osoby, 18 bm. 34, to 19 bm. już 54. W tym mniej więcej stosunku postępuje śmiertelność. Chorych na cholerę było wczoraj 176.

Komisja sanitarna nie spieszy się. Teraz mają dopiero zastanowić się nad tem, czy by nie dało się zmniejszyć ilość wypijanej wódki, przez zakaz sprzedawania jej od soboty popołudniu do poniedziałku rano. W tych dniach ma się również odbyć zebranie bakterjologów, dla zdecydowania sprawy szczepienia cholery.

Nadzieji na umiejscowienie i możliwe zmniejszenie cholery bardzo mało, gdyż nawet wobec tak groźnego niebezpieczeństwa osobiste niechęci nie ustępują. Prezes komisji sanitarnej zdążył się już pokłócić z prezydentem miasta, a w szpitalnej komisji wszyscy nawzajem sobie wymyślali.

NADESŁANE.

Była właścicielka pracowni sukien damskich w Warszawie, umiejąca wykwintną krawiecczyznę damską, poszukuje zajęcia na wyjazd na letnie miesiące do dworu na wieś lub do miejsca kąpielowego. — Zgłoszenia pod literami **A. M** do administracji „Gazety Powszechnej“ w Krakowie.

Wieści z kraju.

Wiec przeciw »Słowu polskiemu«. We Lwowie odbył się wiec urzędników pocztowych w sprawie obraźliwego artykułu umieszczonego przez sekretarza redakcyjnego w »Słowie polskiem« p. Diehla, w którym napadł na urzędników pocztowych w Brodach jakoby ci brutalnie obeszli się z nim. Na wiecu, w którym brało udział około 200 urzędników lwowskiej poczty, odczytano od kolegów z prowincji liczne telegramy, w których oświadczają żgodność z mającemi zapaść uchwałami. Po przeprowadzonej dyskusji uchwalono następujące rezolucje:

a) Zgromadzeni urzędnicy pocztowi bez względu na przekonania polityczne wyrażają głębokie ubolewanie z powodu art. „Słowa polskiego“ umieszczonego w Nrze 273 tego pisma p. t. Służba nie „władza“, artykułu obrażającego ich w wysokim stopniu. b) Zebrani, nie wchodząc w meritum sprawy, zastrzegają się stanowczo przeciw podobnemu generalizowaniu odosobnionego wypadku bez poprzedniego objektywnego zbadania dotyczącej sprawy.

Ankieta rolnicza. — Wydział krajowy postanowił w myśl uchwały sejmowej zwołać złożoną z fachowych osób, celem wszechstronnego omówienia sprawy organizacji nauk gospodarstwa wiejskiego dla włościan w krajowych niższych szkołach rolniczych. Ankieta, do której powołano 17 osobistości z rozmaitych sfer społecznych, odbędzie się we czwartek 24 b. m. w sali radnej Wydziału krajowego. Omówienia na ankiecie sprawy będą materjałem dla Wydziału krajowego przy opracowaniu sprawozdania i ewentualnych wniosków do Sejmu w kwestji organizacji nauk gospodarstwa wiejskiego dla włościan.

Zjazd delegatów zakładu pensyjnego. We Lwowie odbył się zjazd delegatów powszechnego zakładu pensyjnego dla funkcjonarjuszy prywatnych. Przystąpiono zaraz do wyboru wydziału, do którego weszli z grona pracodawców: dr Stesłowicz, dr Wittlin, dr Sołowij, dr Jakubowski i Heht, jako zastępcy: Baltinesta, Lewicki, Nahirny, Goldhammer i Mencel; z grona zaś urzędników pp. Harra, Szajewicz, Szalit, Rosner, Benedekt, jako zastępcy: Zajączkowski, Dzida, Berger, Jasiński i Kowarzyk. Następnie odbyła się dyskusja nad statutem.

Krwawe zajście. Na stacji Podzamcze we Lwowie miał miejsce następujący wypadek: Słuchacz politechniki p. M. P. zasiadł ławkę na peronie w ten sposób, iż zatarasował sobą przejście. Ponieważ zwrócenie uwagi przez służbę kolejową nie odniosło skutku, dlatego wmieszał się w tę sprawę policjant, którego spotkały od akademika wyzwiska i obicie laską. Dokonawszy takiej operacji na policjancie począł p. M. P. uciekać. Rzucił się za nim w pogoń policjant. W chwili, gdy goniony odwrócił się i poczęstował goniącego nowymi razami, policjant dobył szabli i zranił akademika w czoło.

Zażarty szowinista. Przed sądem w Tarnopolu stawał onegdaj Prokop Pobihuszko, włościanin z Berezowicy Małej oskarżony o następujące zajście: W dniu 1 kwietnia spowiadała się w kościele parafialnym jego córka Julia. Ponieważ Pobihuszko jest Rusinem, a żona jego Polką, dlatego nie chciał jej pozwolić chodzić do kościoła tylko do cerkwi. To też dowiedziawszy się, iż córka spowiadała się w kościele, pobiegł tam, a skoro zobaczył ją przy konfesjonale przystąpił do niej, porwał za rękę i zaczął ciągnąć ku drzwiom. Ksiądz zwrócił mu uwagę, iż takiem postępowaniem dopuszcza się obrazy religji, za co może być ostro karanym. Wtedy Robihuszko odpowiedział: „ty sam będziesz w kryminale“, a wyszedłszy na odchodnem księdzu obelgę wyszedł z kościoła. Sąd tarnopolski skazał go na miesiąc ścisłego aresztu.

Samobójca w lesie Przed kilku dniami znaleziono w lesie w Śledziejowicach pod Wieliczką zwłoki mężczyzny wiszące na drzewie. Zwłoki odnalazł żandarm patrolujący właśnie w lesie, odciął je natychmiast, ale ratunek był już niemożliwy, gdyż, jak się okazało, śmierć musiała nastąpić kilkanaście godzin przed znalezieniem zwłok. Ponieważ nie można się było dowiedzieć o nazwisku powieszonego, starostwo wielickie rozesłało do okolicznych władz rysopis samobójcy, we dług którego zmarły liczy lat około 50, wzrostu średni go, ubrany był w szary surdut, czarny kapelusz i kolorową koszulę.

Dostawa materjałów faszynowych. W dniu 1. lipca 1909 odbędzie się w kierownictwie budowy regulacji Raby w Bochni, licytacja ofertowa na dostawę większych ilości materjałów faszynowych do budowli regulacyjnych na rzece Rabie pod Stanisławicami oraz pod Kłajem. Ogłoszenie dostawy przejrzeć można w Izbie handlowej w Krakowie.

Zasiłki na szkoły. Wydział krajowy zgodnie z nioskiem Rady szkolnej krajowej przyznał na r. 1909 z funduacji pod nazwą „Fundusz szkół ludowych z r. 1872“ jednorazowe bezpowrotne zasiłki na budowę szkół następującym gminom: Kuźmina (okręg Dobromil) 800 Kor.; Mszana dla klasy eksponowanej (okręg Gródek) 800 Kor.; Ostrowy tuszowskie (okręg Kolbuszowa) 600 Kor.; Wola pławska (okręg Mielec) 500 Kor.; Ratułów (okręg Nowytarg) 800 Kor.; Milczyce (okręg Strzyżów) 800 Kor.; Żabno (okręg Tarnobrzeg) 800 Kor.; Odaje ad Słobódka (okręg Tłumacz) 700 Kor.; Gdów (okręg Wieliczka) 700 Kor.

Kronika prowincjonalna.

Mielec

Festyn sokoli. Dnia 13 bm. odbył się u nas festyn na dochód tutejszego „Sokoła“. Były z początku obawy deszczu, koło godz. 4 ustaliła się jednak pogoda i wkrótce tłumy publiczności podążyły na festyn.

Program był, jak na nasze miasteczko, wspaniały, ćwiczenia druhów wykazały bardzo znaczne postępy w ostatnim roku, sypały się datki na dochód sokolni, dzięki wesołym żartom zbierających, i sprzedających w bufecie i przy stolikach. Zysk z festynu dość znaczny.

Mieszczaństwo zjawiło się niemal w komplecie, niedopisała tylko inteligencja, a szkoda, bo mogli się zabawić znakomicie.

Z działalności oświatowej. Że nasze miasto zaczyna się budzić coraz silniej z dawnej ospałości, należy przypisać w znacznej mierze Kołu miejscowemu TSL., które pod sprężystą prezesurą pana nadinż. Haładeja, objawia wzrastającą ciągle ruchliwość.

Liczba członków ze 150 wzrosła na 230 i mamy niepłonną nadzieję, że może z czasem zszereguje w sobie wszystkich dobrej woli. W ostatnich czasach powstał zamiar urządzenia wędrownego kramu, któryby sprzedawał wydawnictwa TSL. na jarmarkach i odpustach. Myśl bardzo dobra, aby ją jak najprędzej urzeczywistnić. Przy sposobności donoszę o bardzo pięknym i zasługującym na pochwałę postępowaniu p. Świerczyńskiego, właściciela droguerji, który zupełnie bezinteresownie sprzedaje widokówki i wydawnictwa TSL.

Nie czeka, aż kto zapyta o nie, lecz sam zachwala i namawia do kupna.

W wypożyczalni TSL. ruch ogromny tak, że czasami daje się odczuwać brak książek, pomimo, że jesteśmy dość zaopatrzeni. Szczególnie młodzież korzysta licznie z wypożyczalni.

Nowe chodniki. Zakłada się u nas teraz nowe chodniki betonowe, bardzo dobre, robota koło nich idzie jednak tak powoli, że cierpliwości brak patrzącym się na nią, nie brak jej jednak pewnie magistratowi. *g.*

Rzeszów

Odnowienie kościoła farnego. Nowa troska obsiadła obywatelstwo tutejsze. Kościół farny, zabytek z czasów historycznych, przed przeszło 600 laty zbudowany, potrzebuje gwałtownie rekonstrukcji i odświeżenia.

Należałoby rozszerzyć go z jednej strony i przedłużyć, tudzież dobudować kaplicę i całość odnowić, a nadto podwyższyć i ozdobić obok stojącą monumentalnej struktury wieżę kościelną.

Projekt wraz z planami opracował już inż. Ekielski z Krakowa, koszta mają wynosić przeszło 200 tysięcy koron, w tem sama kaplica około 60 tysięcy koron. Na uzyskanie tej sumy niema funduszów, ma być więc w drodze konkurencji parafji lnej rozłożony na parafjan, jako przyczepka, zwana pospolicie dodatki m do podatków bezpośredni h, obliczona nie mniej, nie więcej, tylko na 300 pr c. dodatków na lat 3, czyli w razie rozkładu rocznego na 100 proc.

Rzut oka na dotychczasowe dodatki do podatków opłacane w Rzeszowie wprawi nawet Galicjanina w zdumienie. I tak dodatki wszystkie do podatków realnych (gminne, powiatowe, drogowe etc.) wynoszą 167 proc., dodatki do podatków osobistych 183 proc., istnieje specjalny 100 proc. dodatek od mięsa, taki sam od wina; nadto podwyższony czynsz dzierżawy propinacyjnej zmusił dzierżawcę do podniesienia opłat od wódki i piwa; doszło do tego, że właściciele studni każą sobie płacić za prawo czerpania wody miesięcznie lub kwartalnie opłaty.

Dodajmy do tego jeszcze przeszły 100 proc. dodatek konkurencyjny, a łatwo zrozumieć, że le-

piej sprzedać nieruchomości i stąd uciekać, bo nie może być dobrze tam, gdzie wśród ogólnej biedy jeszczcze nawet słowo Boże jest — opodatkowane.

Restytucja kościoła poreformackiego. Od dawna daje się uczuwać w Rzeszowie brak kościołów. Istnieje tu jeden kościół farny, pozatem kościół OO. Bernardynów i popijarski, a raz w rok odprawia się nabożeństwo w kaplicy św. Trójcy, stojącej na cmentarzu.

Kościoły Bernardyński i popijarski używane są prawie wyłącznie na nabożeństwa studentów, a pijarski nadto i na nabożeństwa dla wojska, stąd też publiczność prawie nie ma do nich dostępu, a gromadzi się wyłącznie w kościele farnym, w którym również zbiera się wojsko na swoje nabożeństwa.

Stąd też okazuje się konieczna potrzeba nietylko rozszerzenia kościoła farnego, ale wystawienia nowego.

Parafja rzeszowska udawała się w tej sprawie z pewnym projektem do posla tutejszego okręgu ministra Bilińskiego, ale bezskutecznie. Oto istnieje tu kościół poreformacki, skonfiskowany przez rząd za czasów Józefińskich, za który zapłacono wraz z budynkami kościelnymi funduszowi religijnemu aż 1600 kor.

Obecnie kościół ten od wielu lat obrócony jest na magazyny wojskowe, ku ogólnemu zgorszeniu wiernych, zmuszonych cisnąć się w jednym kościele farnym, który nie jest w stanie pomieścić parafjan, gdyż do rzeszowskiej parafji należy jeszcze 8 gmin, nie mających własnego kościoła, a liczących wraz z Rzeszowem około 30 tysięcy dusz Ekse. Biliński wie doskonale o tej potrzebie, jednak nic w tej sprawie nie uczynił, chociaż już dwa lata piastuje mandat poselski z Rzeszowa.

Wściekły murzyn. Tymi dniami nocą wpadł do jednego z tutejszych domów publicznych w stanie podochoconym murzyn Wiliam Paul, rodem z Filadelfji i rzucił się na dziewczęta, chcąc je poranić otwartą brzytwą.

Na krzyk uciekających nadbiegł policjant. Murzyn, któremu tymczasem stróż domu brzytwę wyrwał, napadł na policjanta, bijąc go po twarzy; uporano się z nim dopiero wtedy, gdy przybył drugi policjant i przemocą wciągnięto go do fijakra.

Na strażnicy policyjnej rzucił się na komendanta warty i chciał go w twarz uderzyć, a gdy ten się zasłonił, rozdarł na nim bluzę. Raniony policjant poddał się oględzinom lekarskim, które wykazały bolesne uszkodzenie ciała.

Awanturnika odstawiono do aresztów sądowych. Murzyn występował w trupie śpiewackiej w kawiarni Łuczki w Rzeszowie. *Kajot.*

Nowy Sącz

Sanatorjum nauczycielskie. Zeszłej soboty odbyło się w naszem mieście poufne zebranie celem utworzenia Komitetu w sprawie poparcia loterji fantowej na rzecz sanatorjum nauczycielskiego. Przewodniczył burmistrz dr. Barbacki. Z porządku dziennego przemawiał delegat »Krajowego Ogniska naucz.« p. Mikołaj Budzanowski ze Lwowa. Mowca przemówieniem swojem spowodował szeroką dyskusję, w której zabierali głos pp.: dr. Barbacki, Kowalska, Czachowski, Ameisenowa, Löschówna, Nowak, ks. Tokarz i inni.

Po skończonych naradach wybrano Komitet obywatelski złożony z 75 osób. Prezesem Komitetu wybrano dra Barbackiego, a zastępcami tegoż ks. dra Góralika, dra Pelza, dyr. Rzepińskiego, starostę Strzelbickiego, oraz pp. Barbacką i Löschównę. Sekretarzami zostali pp. dyr. Kowalski i naucz. Nowak, zaś skarpnikiem dyr. Bochenek. Celem przysporzenia funduszów na sanatorjum uchwalono urządzić festyn.

Na zakończenie przewodniczący apelował w gorących słowach do obecnych, aby wszelkich sił dołożyli celem poparcia akcji zdążającej do podniesienia zdrowia tak wśród nauczycielstwa, jak i młodzieży szkolnej.

Wiec funkcjonarjuszów kancelaryjnych odbył się tu onegdaj. Wzięli w nim udział i oficjanci z pobliskich miast jak: Grybowa, Starego Sącza i Mszany Dolnej. Uchwalono po dłuższej dyskusji zwrócić się z apelem do posłów, aby dołożyli wszelkich starań do uchwalenia opracowanego w porozumieniu ze wszystkiemi stowarzyszeniami krajowemi przez centralny Związek we Wiedniu, a wniesionego niedawno w parlamencie projektu uregulowania stosunków służbowych oficjantów i pomocników kancelaryjnych.

Posiedzenie Rady powiatowej odbędzie się dnia 30 bm. o godz. 10 rano, na którem między innemi odczytane także będą rekursy członków Wydziału powiat. ks. Góralka, dra Wł. Barbackiego, Fr. Pisztka i Fr. Kopaczyńskiego przeciw wszystkim uchwałom, powziętym na posiedzeniach Wydziału powiat. 2 i 22 kwietnia br. i odnośnych referatów St. Potoczka i zastępcy prezesa Rady powiat. Dalej:

Odczytanie reskryptu Wydziału kraj. z 9 kwietnia 1909 i odnośnego referatu St. Potoczka, jakoteż odpowiedzi na ten referat Wydz. kraj. z 5 maja 1909,

Odczytanie rozporządzenia Wydziału kraj. z 16 kwietnia 1909 i odnośnej lustracji urządzenia kasowego i ksiąg kasowych w Radzie powiat.,

Odczytanie reskryptów Namiestnictwa z dnia 5 czerwca 1909 — wreszcie:

Sprawozdanie St. Potoczka, zastępcy prezesa Rady powiat. z dotychczasowej czynności jego i Wydziału powiat. od czasu ostatniego posiedzenia Rady powiat.

Świętojańska kąpiel Macieja Fijaka.

Wszechpolak Fijak zwołał sobie cichcem zgromadzenie do wsi Lesnej (pow. Żywiec), na dzień 20 bm., częścią pod pretekstem, że chłopom rozpowie o serwitutach lasowych i że przy tej sposobności zda sprawozdanie poselskie. Zebrało się osób niewiele, bo w Lesnej chłopi są już mądrzejsi i na banialuki Fijaka się nie łapią. Z czystem sumieniem można powiedzieć, że ani 10 osób na 50 nie miał Fijak swych zwolenników. Trzydziestu pięciu było naszych zwolenników i kilku ludzi obojętnych.

Wybraliśmy swoje przewodnictwo. Na czele naszych ludzi zjawił się p. Szczepański z Żywca. To strasznie zbiło z pantałyku posła Fijaka.

Z początku miał zamiar nie odbyć zgromadzenia, tylko pogawędkę »o lesie«, lecz gdy się ten temat wyczerpał, musiał przystąpić do sprawozdania. Opowiadał więc, jak mógł, lecz nie miało to wszystko ani logiki, ani konsekwencji, ani nie wytrzymywało żadnej choćby najłagodniejszej krytyki.

Przerywano mu siarczyście, kpiono z niego wyśmiewano go, opędzał się przy pomocy trzech spitych chłopów, z których najgorliwszym okazał się niejaki Hazuka, człek ograniczony. Jak Fijakowi przerywano, to się kłócił, bo myślał, że zniecierpliwi tem słuchaczy, że się rozejdą, a tymczasem stało się inaczej! Nie kazał się chłopom »wiele spuszczać na posłów i na Pana Boga«, bo Austrja jest w takiem państwie, w którem parlament jest kumedja«. Z samych takich bajecznek składało się to sprawozdanie, z których niepodobna się było nie śmiać i nie kpić.

Po tem »sprawozdaniu« zabrał głos p. Szczepański. Określił sprawozdanie Fijaka jako kpiny z ludzi, zerżnął go okropnie za głosowanie w sprawie banku agrarnego, wykazał krzywdzącą rzecz tego banku, nadzwyczaj ostro wystąpił przeciwko temu, że stojałowczycy weźli do wszechpolaków, którzy rozbijają jedność chłopską, szczują poprostu jednych na drugich, wożą ludzi po Krakowie i pokazują dom, w którym mieszka Stapiński i łżą, że to za pieniądze łapowe od stańczyków, skrytykował dosadnie partję wszechpolską, która zagraża interesom chłopskim jeszcze gorzej, niż to czyniła swego czasu konserwa, siarczyście wykpił rzekomy patrjotyzm Fijaków itp., którzy idą z Niemcami, a ci Niemcy biją lagami posłów polskich, nawet z klubu Macieja. P. Szczepański zagrzewał wkońcu do tego, by i lud składkował na »Dar grunwaldzki«, by zaznaczył, że już i chłop polski rozumie że szkoła, to twierdza przeciwko wszelkim wrogim zapędom. Z okazji podatku od wódki oświadczył się p. Szczepański za tem, by podatek od wódki podnieść, bonifikacje znieść na rzecz funduszów krajowych, a podatek od dwuizbowych chałup znieść. (Zgromadzeni wołali: Podrożyć wódkę, podrożyć niech i szóstkę kosztuje kieliszek! Fijak powiedział, że się zastosuje do tego życzenia i tak będzie głosował!).

Mowy Szczepańskiego wysłuchano ochotnie, nikt mu nie przerywał, a tylko ciągle potakiwano. Kiedy zapragnął mówić Fijak, zgodzono się, lecz gdy zaczął łgać, częścią rozmyślnie, częścią z głupoty zaczęto mu okropnie przerywać. Padały słowa ciągle: "Nieprawda", "Pan łże", »to je kłamstwo«, »na te błagę chłopów nie złapiesz«, aż gdy wypowiedział słowa, że głosował z Niemcami przeciw Unji »bo ta niema programu, a tylko pan Sustersicz i p. Stapiński chcieli być ministrami«, przyszło do gwałtownej wrzawy, i do słownej sprzeczki między Fijakiem a Szczepańskim, który za to nazwał Fijaka „człowiekiem niegodnym butów pucować Stapińskiemu", „człowiekiem oszukującym chłopów", i t. d.

Przychodziło do bójki między Hazuką a Klisiem, uspokoiło się trochę, a gdy Maciej zapowiedział, że chce mówić o ubezpieczeniu na starość zapanował spokój. Nie trwało to jednak długo, bo gdy Fijak zaczął mówić o tem, ile to chłopi będą musieli płacić zawrzało znowu, posypały się wymyślania i wołania: »a skąd ma chłop wziąść na to pieniędzy«, „chłopy i tak już na żebry wnet pójdą", »asekuruj swoich robotników a nie chłopów«, wrzawa wzrastała, o mało nie rzucono się na Fijaka, a wtedy Fijak uciekł do chałupy wójta Piecucha, a przewodniczący Sapeta rozwiązał zgromadzenie.

Długo jeszcze trwały wymyślania przeciw Fijakowi i chronił się tylko tem, że wójtowi zapowiedział, że mu poradzi jak postąpić w sprawie ludowej szkoły. Odgrażano się długo Fijakowi, aż w końcu się rozeszło zgromadzenie, a Fijak z kilkoma chłopami, z którymi upił się jak nieboskie stworzenie, a wracając do domu pobałamucił sobie drogę i zaszedł zamiast do domu w stronę Wieprza i stamtąd dopiero odprowadzono go na właściwą drogę.

Zapewne w swoim organku opowie, jak go to chłopi noszą na rękach (ale... pijanego!) i zapewne zełże swym zwyczajem, że żeby nie on, to by byli przepędzili ludowców, a samego Szczepańskiego by zabili. *R.*

Z innych zaborów.

Walka prawdziwych Rosjan z polonizmem. Wobec zamierzonej zmiany ordynacji wyborczej do Rady państwa na Litwie i na Rusi, oraz zaprowadzenia tam ziemstw, Związek kresowy prawdziwych Rosjan przedstawił do Rady ministrów memorjał, z prośbą o przyłączenie do generał gubernatorstwa wileńskiego gubernji mińskiej i mohylewskiej, a to w celu skuteczniejszej walki z polonizmem. Dowodem tego jest powstanie tam całego szeregu takich instytucji polskich, jakich działalność w generał-gubernatorstwie wileńskim uznano za szkodliwą i jakie zostały zamknięte.

Ładny wiek. W Binkowie pod Śremnem w poznańskiem zmarł przed kilku dniami Wawrzyniec Miksa, chałupnik, mający lat 99 i 11 miesięcy. Tylko jeden miesiąc brakowało mu do setki.

276 budynków ofiarą płomieni. Onegdaj w Zagrach w gubernii kowieńskiej wybuchł straszliwy pożar. W krótkim czasie płomienie pochłonęły 276 budynków. Wśród gorejących domów miały się rozgrywać straszne sceny, około 500 rodzin zostało bez dachu nad głową i bez kawałka chleba. Gdyby nie pomoc okolicznych straży pożarnej, nie byłby ocalał przed pastwą płomieni ani jeden budynek. Rozpacz pogorzelców bezbrzeżna.

Nowe morderstwo na ulicach Warszawy.

Onegdaj ulicą Piękną w Warszawie szedł naczelnik brygady konduktorów kolei nadwiślańskiej Dymitr Istniuk w towarzystwie swej koleżanki biurowej i przyjaciółki od serca, Anny Konarzewskiej.

Na rogu ul. Pięknej i Alei Ujazdowskiej spostrzegła Konarzewska dwóch młodzieńców, którzy dążyli za nimi. Jeden z nich uśmiechnął się do niej, co uspokoiło ją zupełnie i całkiem spokojnie weszła do bramy kamienicy pod l. 16. oczywiście z Istniukiem, który się u niej stołował.

Gdy byli koło drzwi stróża, usłyszała nagle strzał. Odwróciła się nagle. W bramie stał ów uśmiechający się młodzieniec z dymiącym browningiem w dłoni. Naraz usłyszała drugi strzał i w tej chwili Istniuk ugodzony w głowę runął na ziemię. Huk wystrzału zwabił do sieni rodzinę stróża i bawiące się na podwórzu dzieci, które rzuciły się za zabójcą na podwórze.

Zabójca szedł ze swym towarzyszem całkiem spokojnie w stronę ulicy Marszałkowskiej, dopiero na krzyk dzieci począł uciekać z całej siły, a za nim podążył towarzysz. W jednej chwili przechodnie rzucili się w pościg za nimi, jakiś pan wsiadł w dorożkę i kazał jechać za uciekającymi. Na rogu ulicy Wielkiej spotkał policjanta, któremu opowiedział, co zaszło i temu udało się aresztować jednego z zabójców. Drugi skorzystał z zamieszania i umknął.

Aresztowany podał, że nazywa się Franciszek Zieliński i jest robotnikiem w fabryce Birkina. Odmawia wszelkich wyjaśnień co do powodów zabójstwa. Znaleziono przy nim browning, w którego magazynie brak było dwóch ładunków, co wskazuje, że on właśnie strzelił do Istniuka.

Istniuk zginął na miejscu. Kula uderzyła go w tył czaszki i wyszła w okolicy czoła, wbijając się jeszcze w odrzwia mieszkania stróża. Jak opowiadają, nie cieszył się całkiem sympatją u konduktorów, szykanował ich i krzywdził, a śmierć jego uważają za akt zemsty, której dokonał najęty prawdopodobnie Zieliński.

Dwie lewe nogi.

Ludwik Ganghofer opowiada w jednem z pism następujący humorystyczny kawał z życia szkolnego:

W lecie miałem w szkole nowe trzewiki, które mnie okrutnie gniotły. Aby sobie ulżyć, ściągnąłem trzewik z prawej nogi i postawiłem ostrożnie pod ławką.

Ale co się ukryje od kolegów! Wisus siedzący za mną, podpatrzył „dezabil" na prawą nogę, i upatrzywszy chwilę, kopnął tak silnie trzewik, że ten jak skórzana lokomotywa, przeleciawszy z hałasem pod ławkami oparł się o katedrę.

Surowy profesor L. spojrzał z wysokości katedry na hałasujący „objekt" i, nie przerywając lekcji, oświadczył przenikającym, jak ostrze noża, głosem:

— Pomówimy o tem po lekcji!

Naturalnie zrobiło mi się gorąco. Domyślałem się, że będzie rewizja, a ja w jednej skarpetce na prawej nodze...

Na szczęście, tuż obok mnie siedział kolega, który mieszkał niedaleko szkoły. Nie namyślając się też ani chwili, sygnalizowałem mu depeszę: „Zmiłuj się, wyjdź pod jakimkolwiek pozorem i przynieś mi trzewik".

Po pewnym czasie miałem trzewik, ale — o fatalności! — z lewej nogi. Czego jednak nie uczyni człowiek wobec potrzeby! Silną wolą pokonałem nawet „nadnaturalne" przeszkody i wtłoczyłem prawą nogę w lewy bucik.

Pod uciskiem podwójnej tortury: duchowej i fizycznej oczekiwałem końca lekcji.

Nareszcie — dzwonek!

Przed ławkami staje surowy profesor i rzecze:

— Nnno... dobrze! Kto ma obydwa buciki na nogach, może iść do domu. Wychodzić kolejno!...

Zaczęto wychodzić jeden za drugim, a prof. L. dawał znak do wyjścia. Przyszła kolej na mnie. Już miałem dostać absolutorjum, gdy coś uderzyło prof. L. w mojem obuwiu:

— Ganghofer, zaczekaj! Zdaje mi się, że ty masz dwa buciki z lewej nogi...

Znowu zrobiło mi się gorąco, ale postanowiłem się bronić.

— Tak, panie profesorze — oświadczyłem, szukając motywu, — ponieważ... ponieważ... mam dwie lewe nogi...

— Aha! — zdziwił się roztargniony profesor. — No to dobrze... Możesz iść!

Gdy zaś ostatni uczeń opuszczał ławkę, profesor podniósł osierocony trzewik i wyraził nietajone zdziwienie:

— To jednak nadzwyczajne!

Nazajutrz orjentacja prof. L. była widocznie lepsza, bo zaraz zagaił lekcję:

— Wracając do wczorajszego wydarzenia, — rzekł w tonie ironicznym — uprzedzam klasę, że jeżeli przypadkiem kto z was ma dwie nogi prawe, to może odebrać zapasowy bucik u tercjana.

I jednocześnie rzucił złośliwe spojrzenie w moją stronę. A gdy potem podczas lekcji gimnastyki wykonałem jakiś skok śmiały, dorzucił:

— Jaka szkoda, Ganghofer, że masz obiedwie lewe nogi. Jakbyś ty skakał bez tego — kalectwa...

Tak więc szczęśliwie skończyła się historja trzewika z prawej nogi.

Nowinki.

Powiat bez wódki. Dzięki wpływom księży, konsumcja wódki w powiecie opoczyńskim w zaborze rosyjskim tak się zmniejszyła, iż niektóre wioski latami całemi jej nie używają. Doszło do tego, że nawet wesela wiejskie odbywają się bez wódki; gości częstuje się jedynie piwem. W wielu wsiach przyjął się zwyczaj, że wyprawiający wesele składają kaucję kilkunastorublową dla zagwarantowania, że na weselu nie będzie wódki. Od czasu zaniechania pijaństwa, powiększyła się w tych okolicach ofiarność ludu na szkoły, kościoły i t. d. To też obecnie w Opoczyńskiem jest stosunkowo więcej szkółek elementarnych, niż w powiatach warszawskim, grójeckim, mińsko mazowieckim i radzymińskim, mimo że ludność tych powiatów ma więcej ziemi i jest o wiele zamożniejsza.

Ślub więźnia. Przed kilku dniami w odeskiem więzieniu odbył się ślub politycznego więźnia Majlecha Kranza. Około godziny 5 przyjechała do więzienia narzeczona, 18 letnia panna z matką i pomocnikiem rabina. Zaczęto od tego, że ich dokładnie obrewidowano, następnie wpuszczono do kancelarji więzienia. Narzeczona trzymała w ręku bukiet, butelkę wina i pierniki. W kancelarji była obecną cała administracja więzienna i asystowała przy ślubie. Po zakończeniu ceremonji ślubu, więźniowie-świadkowie podpisali akt ślubu i poczęstowani przez pannę młodą winem i piernikami, powrócili do swoich cel. W dziesięć minut później odprowadzono również Kranza, a panna młoda z matką pojechały do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Jeśli wiesz o kim,

kto, zdecydował się wybrać za morze, do Ameryki północnej, Brazylji lub Argentyny, albo kto postanowił szukać zarobku na obczyźnie w krajach europejskich, poradź mu zaraz, by w interesie własnego dobra, zanim uczyni jaki krok stanowczy, zwrócił się o bezpłatną radę, potrzebne wskazówki i pouczenia do nowozałożonego w celu opieki nad wychodźcami i ochrony ich przed wyzyskiem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie,** ul. Kolejowa 3. Dyrekcję tego Towarzystwa sworzą: **Dr. Bardel, Antoni Lisowiecki i Józef Okołowicz.**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.